

O duchowych (i nie tylko) pożytkach walki z kornikiem

Andrzej Bobiec

glossy

Tomasz Rowiński w swoim niedawnym tekście po raz kolejny zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa związane z instrumentalnym traktowaniem religii i Kościoła przez polityków deklarujących swoje przywiązanie do wartości chrześcijańskich. W pełni podzielam niepokój i irytację autora. Można by jedynie zastanawiać się, czyja będzie większa odpowiedzialność za nieuchronne skutki „gry religią”: makiawelicznych polityków czy zbyt naiwnej (nieroztropnej?) wobec nich hierarchii Kościoła, ryzykującej mylną identyfikację Państwa Bożego z niedoskonałymi (często też błędnymi), tymczasowymi rozwiązaniami politycznymi.

Trudno znaleźć bardziej wymowny przykład sygnalizowanego przez T. Rowińskiego problemu niż niekończący się spór o przyszłość Puszczy Białowieskiej, podniesiony przez obecnego Ministra Środowiska i jego zwolenników do rangi walki o wartości chrześcijańskie i prawo naturalne. Jak w soczewce skupiają się tu niemal wszystkie bolączki III RP, w tym także brak wypracowania spójnej wizji Kościoła w zakresie realizacji jego misji na rzecz odbudowy moralnej państwa i narodu.

W imię... walki z („zielonym”) chochołem

Od 2014 r. cała Puszcza Białowieska (po obu stronach granicy) szczyci się statusem Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. W Polsce jest to jedyny obiekt przyrodniczy tej samej międzynarodowej rangi, co np. parki narodowe Yellowstone, Kilimandżaro czy wyspy Galapagos. Dla Ministra Środowiska RP Puszcza Białowieska to przede wszystkim „dzieło człowieka”, a prestiżowy tytuł wynika z jakiejś pomyłki. Jego kampanię na rzecz uznania przez międzynarodowe gremia roli gospodarki leśnej w powstaniu i ochronie Puszczy Białowieskiej wspierają oczywiście Lasy

Państwowe, gospodarujące na ok. 80 proc. powierzchni polskiej części Puszczy. Antropogeniczną genezę tego lasu mają potwierdzać najnowsze badania, w tym wynik tzw. skaningu laserowego, odsłaniającego pod okapem drzew najściślej chronionej części Białowieskiego Parku Narodowego mozaikę dawnych działek, pól, wyraźne wstęgi dróg. Minister i jego sojusznicy jawią się jako obrońcy prawdy naukowej wobec oporu zwolenników mitu „pierwotnej puszczy”. Problem w tym, że nikt spośród zaangażowanych zwolenników ochrony całej Puszczy Białowieskiej (taką też wolę wyraził w 2006 r. Prezydent RP L. Kaczyński) nie twierdzi, że chodzi tu o puszcę pierwotną w sensie dosłownym, o las „dziewiczy”, nietknięty ręką człowieka. O tym, że człowiek był tu obecny niemal „od zawsze”, wiadomo nie od dziś. Pisali o tym m.in. leśnik J. von Brincken (1826), historycy G. Karcow (1903) i O. Hedemann (1939) czy archeolog A. Goetze (1929). Znaczenie dawnych form wykorzystania przez człowieka lasu w kształtowaniu ekosystemów Puszczy potwierdzają też współczesne badania m.in. zespołu M. Niklassona (2010, rekonstrukcja historii pożarów), T. Samojlika (2016, strefowanie wypasu) czy niżej podpisanego (2012, rekonstrukcja dendrochronologiczna dynamiki drzewostanów BPN).

Wymienione prace (podobnie jak i zdjęcia skaningu laserowego) nie podważają jednak w żaden sposób wyjątkowości Puszczy Białowieskiej pod względem przyrodniczym – nie tylko w skali kraju, ale i całej Europy. O ile bowiem trudno dziś na świecie wskazać jeden skrawek lasu (w tym lasu tropikalnego), dla którego można by z całą pewnością dowieść „prawdziwą pierwotność”, o tyle wyjątkowość Puszczy Białowieskiej polega na tym, że do dziś znaczna jej część nie została ukształtowana przez nowożytny, wywodzący się z Niemiec, formy hodowli lasu, oparte na tej samej filozofii, co uprawa pól. Wyjątkowość tę dostrzegł i docenił wspomniany już wyżej wybitny leśnik niemiecki J. von Brincken. W swoim monograficznym opisie „cesarskiej Puszczy Białowieskiej na Litwie” z 1826 r. dostarczał wielu przekonujących dowodów na żywotność i odporność lasu nieuprawianego i niechronionego przez leśnika. Pisał, że „[Puszcza Białowieska] przeczy panującym jeszcze w niektórych krajach przesądom mówiącym, że las pozostawiony samemu sobie przestanie istnieć”.

Idea biernej ochrony przyrody (poprzez wyłączenie wybranych obszarów spod bezpośredniego wpływu człowieka) ma głęboki wymiar antropocentryczny. Pierwsze wielkie amerykańskie parki narodowe powstawały, przy olbrzymim wsparciu konserwatywnego prezydenta T. Roosevelta, jako swoisty dar dla wszystkich przyszłych pokoleń, aby te, tak samo jak współczesne, miały szansę cieszyć się i korzystać z dzikiej, nieujarzmionej przyrody. Można by zadać (raczej retoryczne) pytanie: czy wyłączenie takich obszarów z konwencjonalnego, surowcowego, wykorzystania w świecie zdominowanym przez intensywne uprawy utrudnia, czy też sprzyja katolickiej refleksji nad stworzeniem i jego Panem? A jednak można to widzieć inaczej, niż podpowiada intuicja... Na przykład dla pewnego duchownego dziennikarza, często goszczącego w swoim studio zarówno przedstawicieli Ministerstwa Środowiska, jak i Lasów Państwowych, ochrona bierna Puszczy Białowieskiej skutkuje jedynie marnującym się martwym drewnem i gnijącymi zdechłymi, nieupolowanymi zwierzętami.

Wymieniane przez oburzonego ministra czy Generalnego Dyrektora Lasów Państwowych wielkości rzekomo marnującego się drewna (według nich to ok. 4 mln m³) mogą robić wrażenie, jednak jeśli uwzględni się fakt, że cała powierzchnia Puszczy to mniej niż 1 proc. ciągle naturalnie rosnącej powierzchni leśnej Polski, gdy zwróci się uwagę na pokontrolne zastrzeżenia NIK dotyczące zbyt wysokich jej zdaniem kosztów działalności LP, można mieć uzasadnione podejrzenia czy, tak zdecydowana w tym konkretnym przypadku, troska o marnujący się surowiec wynika z poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Tym bardziej że chodzi tu nie o las „jak każdy inny”, lecz o wyjątkową osobliwość przyrodniczą, ściągającą co roku do tego przygranicznego zakątka „Polski-B” ponad 100 tys. turystów, przyrodników i badaczy z całej Europy. Czy przyjeżdżają oni, by podziwiać realizowany ponoć przez Lasy Państwowe model „trwale zrównoważonej gospodarki leśnej”? Bez względu na to, jak duży może być wpływ romantycznych wyobrażeń „prastarej puszczy” na decyzję o podróży do Białowieży, minister i armia Lasów Państwowych, z gorliwością wartą lepszej sprawy, czynią wszystko, by odczarować Puszcę, udowodnić, że jest dziełem gospodarki leśnej. W celu „demitologizacji” dominującej dotąd recepcji Puszczy Białowieskiej jako

„sanktuarium dzikiej przyrody” kreuje się alternatywną „ekologię” straszącą nieuchronnym „samobójstwem”, którego wkrótce ma się dopuścić przyroda Puszczy, gdyby dłużej pozostawić ją bez opieki gospodarki leśnej.

Choć absurdalność takiego myślenia wykazał już niemal dwieście lat temu nadleśny Królestwa Polskiego J. von Brincken („panujące jeszcze w niektórych krajach przesady...”), nie przeszkadza to, by taki właśnie przekaz był niemal stale obecny w większości mediów prawicowych i katolickich. Jak to możliwe? Najwyraźniej dla resortu doraźny efekt propagandowy wart jest ryzyka kompromitacji, tym bardziej że niemal nieograniczone finansowe możliwości resortu w zakresie dowolnego kształtowania „wiedzy leśnej” społeczeństwa mogą dawać złudzenie pełnego panowania nad sytuacją.

Ulubioną strategią resortu jest więc niemal zupełne ignorowanie w swojej „kampanii informacyjnej” stanowiska licznych naukowców, opartego nie na ideologii, a na wynikach badań. W publicznym dyskursie „konflikt białowieski” przedstawia się jako spór rządzonego przez prawdziwego ekologa resortu, prawdziwych znawców lasu z hojnie docenianych przez Lasy Państwowe ośrodków badawczych z bandą, jeśli nie szemranych, to na pewno niedouczonej „zielonych”. Czyli typowy przykład sofizmu walki ze stworzonym przez siebie chochołem.

Leśnik, myśliwy katolik albo bezbożnik

Tym, co szczególnie w całej sprawie powinno niepokoić katolika, nie jest jednak „alternatywna nauka”, a stosowana na użytek resortowej kampanii prostacka wykładnia Bożego nakazu „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Można odnieść wrażenie, że „teologiczny” wątek pojawia się coraz częściej na licznych organizowanych przez resort środowiska konferencjach, we wspierających go programach telewizyjnych, audycjach radiowych, publikacjach prasowych i elektronicznych.

Walka z kornikiem w Puszczy Białowieskiej (szkodliwa zarówno z punktu widzenia ochrony przyrody, jak i interesu wiodącej w powiecie hajnowskim gałęzi gospodarczej – usług turystycznych) urosła do rangi „sądu Bożego”: kto ścina i sadzi drzewa, walczy z kornikiem (i poluje) – ten pełni Wolę Bożą. Kto się temu

sprzeciwia – ten stawia interes „robaczka” nad dobro człowieka, służy antyludzkiej ideologii i sprzyja depopulacji Ziemi. Można by, jak radził zde gustowanym Z. Herbert, „skrzywić się wycedzić sztyderstwo” (czy strzepać pył z sandałów) i podążać dalej za Prawdą, gdyby... oszustwo nie dotyczyło samej Prawdy.

Na jednym z katolickich portali internetowych ruszyła kampania wsparcia dla ks. profesora Tadeusza Guza, kierownika Katedry Filozofii, Informatyki i Architektury Krajobrazu KUL, który na skutek „ataku «Gazety Wyborczej»” miał zostać zobowiązany przez władze uczelni do przeprosin „nihilistycznej lewicy”. Takie przedstawienie sprawy dowodzi, jak skuteczna może być ideologiczna pułapka, skoro tak łatwo wpada w nią środowisko deklarujące na co dzień bezkompromisowość w walce o Prawdę i ortodoksję. Reakcji Rektora KUL nie wywołał bowiem artykuł GW, a „List otwarty w sprawie szkalującej wypowiedzi ks. prof. Tadeusza Guza” sygnowany m.in. przez 88 przedstawicieli różnych ośrodków naukowych w Polsce.

To, czy sygnatariusze listu „zmanipulowali” słowa kapłana-profesora, każdy może sam ocenić, zapoznając się z jednym i drugim tekstem. Swoją jednoznaczną (i dosadną zarazem) ocenę przeciwników min. Szyski przedstawił ks. prof. Guz (znany ze swojego antyheglowskiego zacięcia, które, według jednego z portali, może mu wystarczać, by „rozprawić się z Darwinem”) na wypełnionej po brzegi leśnikami i myśliwymi hali sportowej w czasie konferencji Ministerstwa Środowiska pt. „Jeszcze Polska nie zginęła – wieś”. Było to 13 maja tego roku: obok prezydialnego stołu, przy którym zasiedli m.in. Minister Środowiska i dyrektor Lasów Państwowych, stała figura MB Fatimskiej. Wykład księdza profesora poprzedził długi panegiryk na cześć obecnego ministra („Męża Bożego dla Polski katolickiej na koniec XX i początek XXI w.”) oraz leśników i myśliwych. Warto przypomnieć, że jeszcze rok wcześniej ten sam myśliciel w mocnych słowach rozprawiał się z przeciwnikami obywatelskiego projektu „Stop aborcji” („Bezkarność to droga do deprawacji”). Komplementowany dziś minister ponosi, wraz z większością swoich klubowych kolegów, odpowiedzialność za zniszczenie tej inicjatywy obrońców życia. Czyżby zatem „kornikowe kryterium” miało wyższą wartość identyfikacji Bożych racji niż zwykła uczciwość (wyrażana m.in.

wiernością wyborczym obietnicom), a przede wszystkim postawa wobec projektu ochrony życia ludzkiego?

Wystąpienie lubelskiego myśliciela nie było jedynym (niestety...), w którym poruszono „wątki teologiczne” pracy leśnika. Swoje zainteresowanie tematyką przedstawił też Dyrektor Generalny Lasów Państwowych, dziękując swojemu przełożonemu, Ministrowi Środowiska, za szereg spotkań i konferencji, dzięki którym polscy leśnicy zrozumieli znaczenie papieskiej encykliki *Laudato si'*.

Przypomniana przeze mnie toruńska konferencja nie była ostatnią odsłoną kampanii „leśnego katolicyzmu”. Niekończącą się serię „rozmów” niedokończonych z przedstawicielami szeroko rozumianego resortu leśnictwa kontynuuje Radio Maryja – ostatnie z nich to swoiste postscriptum ks. prof. T. Guza oraz Generalnego Dyrektora LP, dr. inż. K. Tomaszewskiego.

Ktoś mi powiedział, że tego typu wystąpienia to najszybsza droga do ateizacji narodu. Nie wiem. Moja wiara w każdym razie uszczerbku nie doznała. Można się też pocieszać sugestią, że jeśli nawet ktoś poniósł szkodę duchową w wyniku takiej „teologii”, to znaczy, że jego wiara nie była autentyczna, nie przeszła próby, więc w sumie: niewielka strata. Jednak nie wiem, czy tego typu rozumowanie jest dopuszczalne. Ale nawet jeśli byłoby, to co z tymi z „Przedsionka Pogan”, których powinniśmy wprowadzać do wspólnoty Kościoła? Ilu takich traci się w wyniku zastąpienia radykalizmu ewangelicznego pobożnościowym formalizmem? Jego przykładem jest wstępniak Redaktora Naczelnego jednego z najbardziej opiniotwórczych tygodników. Autor pisze: „Nie jestem specjalistą (...), więc nie wiem, czy należy wycinać chore drzewa w Puszczy Białowieskiej, czy też pozostawić je swojemu losowi, jak mówią ekolodzy. (...) Nabieram jednak naturalnego zaufania do urzędnika, który ma odwagę odwołać się do biblijnej zasady. Zapewniam, że tego rodzaju deklaracja wywołuje furję sporej grupy ekologów (...). Tym większy mój szacunek dla ministra”. Warto w tym miejscu przypomnieć także parę innych zasad, np. „szukajcie prawdy, a prawda was wyzwoli”, „nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni”, „nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie», wejdzie do królestwa niebieskiego” czy „błogosławieni pokój czyniący”.

Kościół w Polsce staje dziś wobec szczególnie trudnych wyzwań. To, jak skutecznie sobie z nimi poradzi, zależeć będzie zarówno od Opatrzności, jak i siły autorytetu, którego fundamentem jest wiarygodność. Czy możemy sobie pozwolić na brawurę politycznego zaangażowania reprezentantów Kościoła kosztem utraty jego autorytetu?

Jeszcze o korzyściach politycznych

Na niedawnej konferencji prasowej minister prof. Jan Szyszko stwierdził, że „Puszcza Białowieska to okręt flagowy nurtu lewicowo-libertyńskiego”. Choć to nie jest prawda, należy jednak przyznać, że od niemal dwudziestu lat trzykrotny minister robi wszystko, by tak rzeczywiście było. Prawdą natomiast jest, że przedstawiciele „nurtu lewicowo-libertyńskiego”, w tym wszyscy aktywni uczestnicy „totalnej opozycji”, powinni odczuwać wobec ministra olbrzymi dług wdzięczności. Dlatego że gwarantuje im absolutny monopol na podnoszenie „sprawy białowieskiej”, bez względu na to, czy potrafią wskazać Puszczę na mapie, czy odróżniają grab od lipy, czy nie mylą sarny z łanią... Resort niezwykle skutecznie dba o to, by opinia publiczna nie dowiedziała się o tym, że poza eksponowanymi „poważnymi autorytetami”, reprezentującymi finansowane przez Lasy Państwowe leśne ośrodki badawcze, jest znacznie więcej utytułowanych fachowców (m.in. skupionych w ruchu „Nauka dla Przyrody”), dysponujących bardzo silnymi argumentami przeciwko działaniom resortu. Resort środowiska woli udzielić pełnej „koncesji” na rolę swojego oponenta różnym organizacjom pozarządowym (szczególnie tym o obco brzmiących nazwach), celebrytom czy opozycji politycznej, gdyż znacznie łatwiej jest postraszyć spreparowanym przez siebie chochołem, niż poważnie odnieść się do merytorycznych argumentów. O niezwyklej konsekwencji ministra w oddawaniu pola lewicy świadczy początek jego walki przeciwko idei parku narodowego obejmującego całą Puszczę Białowieską – także jego własnej idei...

W 1998 r., jako nowo mianowany Minister Środowiska rządzącej koalicji AWS, prof. J. Szyszko ogłosił program tzw. „Kontraktu dla Puszczy Białowieskiej”, którego celem miało być przygotowanie miejscowej społeczności do optymalnego wykorzystania

przez nią koniunktury, jaka pojawiłaby się w wyniku powiększenia Parku Narodowego, co miało zostać osiągnięte „jednorazowo lub etapami do końca 2001 r.”. Bardzo poważnie z początku wyglądające zamiary ministra wzbudziły mocny niepokój w szeregach podległego mu Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe. Błyskawicznie zawiązał się sojusz przedstawicieli miejscowej administracji leśnej, lewicowych polityków (m.in. W. Cimoszewicza i E. Czykwina) i byłych funkcjonariuszy służb PRL (silnie obecnych w miejscowych samorządach), broniący – przeciwko rządowym zakusom – zagrożonych ponoć praw białoruskiej i prawosławnej mniejszości, których jedynym gwarantem miał być dotychczasowy model zarządzania Puszczy przez Lasy Państwowe. Wówczas głównym sojusznikiem ministra była koalicja siedmiu polskich organizacji społecznych, reprezentowana przez lokalne stowarzyszenie pozarządowe – Towarzystwo Ochrony Puszczy Białowieskiej.

Niestety, minister Szyszko, choć dysponował 30 milionami złotych, jakie uzyskał z rezerwy budżetowej państwa na cele zapisane w „Kontrakcie”, już po roku od ogłoszenia swojego programu oświadczył samorządowcom, że nie będzie dążył do powiększenia parku. Od tej pory w kolejnych kadencjach ministrowania wraca do Puszczy już jako główny obrońca „trwale zrównoważonej gospodarki leśnej” i Lasów Państwowych. Co ciekawe, w licznych wystąpieniach chętnie towarzyszą mu byli przeciwnicy „Kontraktu”, w tym zdecydowani przeciwnicy „opcji narodowej”, jak na przykład burmistrz Hajnówki, który zasłynął ze swojego sprzeciwu wobec „Marszu Żołnierzy Wyklętych”. Do najwierniejszych sojuszników resortu należy stowarzyszenie „Santa” o nieskrywanych prorosyjskich sympatiach. Jednak nie wszyscy byli przeciwnicy stali się gorącymi zwolennikami profesora Szyszki. Przykładem jest W. Cimoszewicz – niegdyś broniący Lasów Państwowych i Białorusinów przed Ministrem Środowiska, a dziś stojący w jednym szeregu z KOD-em jako obrońca „Puszczy” przed „władzą”. Tak więc ewentualny powrót byłego premiera do polityki może być też zasługą ministra Szyszki.

Narzucenie przez ministra obowiązującej narracji o klarownym froncie interesu człowieka i zagrażającej mu zielonej ideologii wymaga nie tylko skazania na niebyt tysięcy Polaków, dla któ-

¹ „Jak ogromne znaczenie mieć będzie ten polski Park Narodowy wówczas i w przyszłości dla uczącej się metod badania przyrody w przyrodzie młodzieży szkolnej? Czy można zdobyć się na stworzenie lepszego muzeum natury żywej dla nauczania młodzieży? [...] Wszystkie te korzyści dla nauki naszej, których źródłem stałby się Białowieski Park Narodowy, nie miałyby charakteru przemijającego, lecz byłyby trwałe i rosłyby z roku na rok”.

² Autor mieszkał i pracował w Białowieży i okolicach od 1988 do 2004 r. Był współorganizatorem i prezesem Towarzystwa Ochrony Puszczy Białowieskiej (1995–2007).

³ 1409 r. – pierwsze polowanie króla, opisane przez J. Długosza.

rych konieczność wyłączenia Puszczy Białowieskiej z działalności gospodarczej Lasów Państwowych wcale nie wynika z antyludzkich kompleksów. Propaganda każe też milczeć nieżyjącym, którzy swoim życiem, pracą, słowem czy inicjatywami jednoznacznie opowiadali się po stronie tak nielubianej przez obecnego ministra i jego sojuszników. Bo jak się mają słowa prof. W. Szafera, nestora ochrony ojczystej przyrody, o wartości i znaczeniu biernej ochrony Parku Narodowego w Białowieży¹ do forowanej przez Ministerstwo Środowiska tezy o wyższości „trwale zrównoważonej gospodarki leśnej” nad ochroną procesów przyrodniczych? Czy zwolnienie przez Lasy Państwowe w 1928 r. kierownika Rezerwatu (przyszłego Białowieskiego Parku Narodowego) i wyrzucenie ze służbowego mieszkania otwarcie krytycznego wobec gospodarki leśnej w Puszczy Białowieskiej prof. Józefa Paczoskiego (herbu Jastrzębiec), botanika i światowej sławy fitosocjologa, było spowodowane jego związkami z międzynarodowym lewactwem? Czy ustawodawcza inicjatywa Prezydenta RP, L. Kaczyńskiego, utworzenia Parku Narodowego Puszczy Białowieskiej wynikała z jego przywiązania do radykalnej zielonej ideologii?

O polityce historycznej i Międzymorzu...

Wiele się mówi o polityce historycznej państwa, o przywracaniu pamięci i szacunku dla tradycji. Wszystko jednak wskazuje, że wokół Puszczy Białowieskiej realizowana jest alternatywna polityka historyczna. Osobiście trudno jest mi dziś ocenić, co bardziej wpłynęło na moje zaangażowanie w działania na rzecz ochrony Puszczy Białowieskiej²: zachwyt puszczańską przyrodą czy świadomość, że skarb ten zawdzięczamy setkom lat celowych działań kolejnych władców Rzeczypospolitej. Bo Puszcza Białowieska, leżąca niegdyś u zachodnich granic Wielkiego Księstwa Litewskiego, stanowi *de facto* żywy pomnik Rzeczypospolitej Obojga Narodów, którego budowę zainicjowaną przez Władysława II Jagiełłę³ kontynuowali niemal wszyscy królowie do zaborów. Choć koncepcja parku narodowego i ochrony przyrody pojawiła się dopiero w XIX w., państwo polskie na długo wcześniej zagwarantowało Puszczy wyjątkowy status ochronny, dzięki któremu do końca XVIII w. zachowała się tu jedyna poza Kaukazem populacja żubra. Skuteczność polskiego systemu ochrony Puszczy

potrafił docenić rosyjski zaborca, uznając ten las za najlepiej zachowaną puszcę w granicach imperium i nadając jej specjalny status ochronny⁴. Nawiązując do wcześniej poruszonej kwestii roli człowieka w kształtowaniu i zachowaniu Puszczy, zapewnienie jej wyjątkowego statusu i jego konsekwentne egzekwowanie było czynnikiem absolutnie zasadniczym. I jedynie w tym sensie można i należy mówić o tym, że Puszcza Białowieska jest nie tylko wyjątkowym obiektem przyrodniczym. Jest nim dzięki odpowiednim rozwiązaniom prawnym i organizacyjnym, które okazały się na tyle trwałe i skuteczne, że Puszcę można by przedstawiać jako symbol cywilizacyjnej wielkości Rzeczypospolitej.

W Polsce odżywa dyskusja o koncepcji Międzymorza. Ważnym elementem tego metaprojektu są kraje powstałe na ziemiach Wielkiego Księstwa, w tym Białoruś. Czy może coś bardziej łączyć oba kraje niż szacunek do wspólnego, choć podzielonego granicą państwową dziedzictwa? Niestety, podczas gdy Białoruś, powołując park narodowy na obszarze całej białoruskiej części Puszczy i bijąc specjalną jubileuszową monetę, otwarcie nawiązuje do sześćsetletniej jagiellońskiej tradycji ochrony Puszczy Białowieskiej, u nas od 25 lat pozostaje ona areną walki Lasów Państwowych o zachowanie prawa do walki z kornikiem drukarzem.

Zakończę w tym miejscu, nie podejmując się zbilansowania tytułowych pożytków. ■

Krosno, 26.06.2017
Andrzej Bobiec

Tekst ten, nadesłany przez naszego czytelnika, a równocześnie pracownika naukowego zajmującego się sprawami leśnictwa, uważamy za niezwykle ważny głos w trwającej dyskusji.

⁴ *Ochrona i Łowy:*

Puszcza Białowieska

w czasach królewskich,

red. T. Samojlik, Zakład

Badania Ssaków Polskiej

Akademii Nauk, Białowieża

2005.